

cja przez lata komunizmu była traktowana jak zsyłka. Jeśli wyższy rangą aparatczyk podpadł swoim „panom”, lądował na placówce. Obecnie sytuacja niewiele się zmieniła, w ambasadach pracują ludzie nieznający języka kraju, w którym przebywają. Występują się w najdrobniejszych sprawach armią tłumaczy zatrudnianych za nasze pieniądze.

Stefan Meller, zmarły niedawno były szef MSZ, przyznawał, że dziwiło go, jak wielu ambasadorów przekroczyło już wiek emerytalny. Tłumaczył, że jest przecież świetny nowy narybek, młodzi ludzie, którzy trafiają do MSZ z Akademii Dyplomatycznej. Nowi adepci znają po dwa języki obce i są doskonale zorientowani w problematyce Unii Europejskiej czy NATO. Jednak ten „świetny narybek” nie garnie się do pracy ani w MSZ, ani naszych placówkach. Na 30 miejsc w aplikacji dyplomatyczno-konsularnej stawito się na przetómie lat 2007 i 2008 niewiele ponad 70 chętnych, podczas gdy w wielu krajach ta proporcja wynosi kilkunastu chętnych na jedno miejsce. Jak podkreślał szef MSZ, Radosław Sikorski, mała liczba aspirujących na stanowiska dyplomatyczne to główny problemy kaska drowy, z jakim boryka się obecnie resort. – Powód jest oczywisty. Młodych ludzi odstraszają niskie zarobki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. 1800 zł brutto na początek to bardzo mało. Stawki w biznesie są nawet trzykrotnie wyższe – tłumaczy **Anna Katembasiak** z Forum Młodych Dyplomatów, stowarzyszenia, które przygotowuje młodych ludzi do pracy w dyplomacji i instytucjach zagranicznych.

Co robią teraz przyszli dyplomaci? Zamias